

„Mr Tusk w Waszyngtonie”

Czy za komuny nie mieliśmy większego niż dziś komfortu, czytając sprawozdanie z zagranicznej wizyty towarzysza premiera, że wizyta ta upłynęła w atmosferze przyjaźni, a uczestnicy spotkania poruszyli tematy interesujące obie strony? Komfort polegał na tym, że prawdziwej wiedzy o tym, po co wybierał się towarzysz w zagraniczną delegację, nie szukaliśmy w partyjnej gazecie, tylko w Radiu Wolna Europa. Gazeta spełniała inne funkcje, w tym tę najbardziej pożądaną, gdy służyła do owijania śledzi. Dziś RWE nie nadaje, dlatego nie dowiemy się, jak naprawdę wyglądała wizyta premiera Donalda Tuska w Stanach Zjednoczonych. Nie pomagają nam w tym ani też tuzy dziennikarstwa konkurujące popularnością z proszkiem do prania. Gdyby to była wizyta premiera Jarosława Kaczyńskiego, to co innego. Wiedzieliśmy wszystko, a nawet więcej niż wszystko.

Napływające z różnych stron szczegóły wizyty Donalda Tuska u George'a Busha oraz coraz liczniejsze komentarze kwalifikują tę podróż jako jedną z bardziej spektakularnych, by nie powiedzieć sensacyjnych, a chyba na pewno kompromitujących Polskę w świecie. A cóż jeszcze że być kompromitacją w demokratycznym świecie, gdy nie jest nią alkoholowy bełkot czy zataczanie się prezydenta? Zresztą, umówmy się, o tym, co jest skandaliczne, w naszym kraju mają prawo decydować tylko i wyłącznie media komercyjne, bezabonamentowe. Nie jestem

przedstawicielem tych mediów, ale jako niszowy uzurpator skorzystam z prawa do krytyki.

Podróż premiera rejsowym samolotem miała spełnić postulat taniego państwa. Jeżeli skarb państwa zaoszczędził kilkaset tysięcy złotych, to państwo straciło na znaczeniu, powadze, prestiżu. Już nie chodzi o tych biednych pasażerów samolotu (zauważyłem wśród nich matkę z maleńkim dzieckiem na kolanach), którzy stracili kilka godzin w niepewności czy nawet w strachu. Chodzi o szczeniackie zachowanie premiera na lotnisku po lądowaniu. Stwierdzenie „mieliśmy bombowe lądowanie” jest szczytem nietaktu w stosunku do gospodarzy, którzy po alarmie bombowym, byli zmuszeni zastosować nadzwyczajne procedury bezpieczeństwa. Została zaalarmowana obsługa lotniska, straż pożarna, karetki, antyterrorysty, funkcjonariusze mundurowi i tajni, setki ludzi podjęło trud minimalizowania ewentualnych skutków tego „bombowego lądowania”, które tak ubawiło naszego premiera i jego „pijarowską” świtę. Chciałbym wiedzieć, czy premier Tusk podziękował wszystkim zaangażowanym służbom za dodatkowy trud, czy przeprosił za problemy, wszak to był jego pomysł – podróż rejsowym samolotem do kraju, w którym zagrożenie atakiem terrorystycznym na samolot jest jednym z największych na świecie. Przykładów nie trzeba chyba przypominać.

Ile lat ma nasz premier Tusk, że jest taki niepoważny. Ta niefrasobliwość, ta nonszalancja i ten brak refleksji może były dobre 21 lat temu, kiedy w swoich zwierzeniach

opublikowanych w „Znaku” pisał: „Tak, polskość kojarzy się z przegraną, pechem, z nawałnicami. I trudno, by było inaczej”. Nie jest prawdą, jak powiedział o rozmowach Donalda Tuska z George’em Bushem, minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski, że premier „jest zawodowcem pierwszoligowym i że w rozmowach osiągnął znacznie więcej niż chciał”. Nie jest prawdą chociażby dlatego, że nie wiedzieliśmy i nadal nie wiemy, czego chce Donald Tusk w sprawie dwustronnych stosunków z Amerykanami. Dlatego nic dziwnego, że prezydent George Bush (jak relacjonował korespondent TVP Piotr Kraśko) pierwsze pytanie, jakie zadał Tuskowi, sformułował następująco: „Proszę mi powiedzieć, czy pan jest za tarczą antyrakietową, czy przeciw? Jeśli gospodarz spotkania nie był pewny odpowiedzi na to zasadnicze pytanie, to znaczy, że wszystko, co Tusk mówił do tej pory o tarczy, było mgliste, nie trzymało się kupy. Czy sukcesem polskiej dyplomacji jest potwierdzenie przez prezydenta USA oczywistego faktu, że polska armia musi być zmodernizowana? Do tej pory nie usłyszeliśmy od Amerykanów, że mieliby się zająć modernizacją polskiej armii. Czy ktoś z obserwatorów zauważył te twarde negocjacje, o których tyle przed wyjazdem do Ameryki mówił premier Tusk. Wizyta w Moskwie była bardziej owocna. Tam przynajmniej nasza dyplomacja załatwiła wznowienie festiwalu piosenki rosyjskiej w Zielonej Górze.

Na koniec coś, co wręcz nie mieści się w głowie, nie mówiąc o protokołach i zasadach obowiązujących w dyplomacji. Donald

Tusk na spotkaniu z Polonią zapewnia, że „Polska nie będzie <frajerem> na rozmowach ze Stanami Zjednoczonymi”. Zgoda, Polska nie jest frajerem, ale jakiś frajer przeleciał się ostatnio do Ameryki.

Wojciech Reszczyński

Nasz Dziennik” 13.03.08